

W
187
C 2228 - 41401-

UWAGI NAD WYKOPALISKAMI MONET

z X i początku XI wieku, znajdujących w Polsce

przez

Walerego Kostrzębskiego

Osobna odbitka z czasopisma „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“.



409
2

W KRAKOWIE
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO.

DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1898.

C 2228

4701.

UWAGI NAD WYKOPALISKAMI MONET

z X i początku XI wieku, znajdujących w Polsce

przez

Walerego Kostrzębskiego



11065 K.
V

Osobna odbitka z czasopisma „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“.



W KRAKOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNEGO.

DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1898.



2011-03-04



B256957
643029 III

C-2228

W różnych miejscowościach dawnej Polski wykopują dość często skarby monet z X i XI wieku.

Wykopaliska takie dochodzą nieraz i do kilkunastu funtów, a składają się zwykle z monet całych i połamanych, ozdób srebrnych kobiecego stroju i kawałków topionego srebra. Zauważyć jednak można, że w takich wykopaliskach albo wcale nie znajdują się, albo też w bardzo małej ilości, dochodzącej zaledwo do kilku sztuk, monety krajowe, to jest solidy Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Są tylko denary czeskie, anglo-saksońskie, duńskie, niemieckie i węgierskie.

Kazimierz Stronczyński, znakomity archeolog i badacz numizmatyki średniowiecznej polskiej, wykazał w ogólnych uwagach nad wykopaliskami monet z X i XI wieku, w pracy swej pierwotnej¹⁾ nie tylko powody ukrycia tych skarbów w ziemi, lecz i różnorodność przedmiotów, stanowiących ich zawartość.

„We wszystkich czasach, mówi Stronczyński, ludzie troskliwi o całość skrzętnie zebranego grosza, bądź nieprzyjacielskim zagrożeni napadem, bądź przymuszeni sami udać się w odległe strony, dobytek swój w ziemi chowali. Takie zakopywania w wiekach średnich musiały być częstsze, niż później, gdyż wojny wtedy były prawie ustawiczne. Tak więc w przypadkach grożącego niebezpieczeństwa razem z kosztownościami i srebrem w kawałkach, bieżąca moneta do ziemi się dostawała. — Że w średnich wiekach liczono monetę na grzywny i solidy, albo denary. Do wypłat mniejszych używaną była moneta krajowa, do większych, które się na grzywny rachowały, kładziono monetę jakąkolwiek, a nawet niewybijane kawałki srebra, jeśli wypłata oznaczoną była grzywnami kruszczu, a nie grzywnami denarów. Tak więc pieniądz zagraniczny przychodził do nas albo łupem wojennym, albo drogą handlu i znajdował swój obieg razem z krajową monetą“.

Objaśnienie takie tych wykopalisk, jako zupełnie prawdopodobne, zostało przyjęte za pewnik przez wszystkich numizmatyków polskich. W lat jednak

¹⁾ Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Warszawa 1847 r., str. 35, 36 i 37.

blisko czterdzieści senator Kazimierz Stronczyński wydał drugą edycję swej pierwotnej pracy²⁾ i w niej to właśnie tak jasne i wiarogodne zapatrywanie swoje na wykopaliska monet z X i XI wieku zmienił, wprowadzając nową hipotezę zupełnie przeciwną poprzedniej.

Dla zrozumienia rzeczy, objętych w niniejszej pracy, zmuszeni jesteśmy choć w streszczeniu podać główne poglądy Stronczyńskiego tej nowej hipotezy, z których najwybitniejszymi są:

Że wielkie jest prawdopodobieństwo, iż wykopywana u nas z tego czasu nadmierna ilość monet zagranicznych nie pochodzi z obcego napływu, ale jest prosto wyrobem rękodzielni krajowych³⁾. Stronczyński nie przypuszcza jednak, żeby tę manipulację dokonywać miały mennice książęce, lecz że była to prywatna spekulacja złotników, którzy z tego ciągnęli zyski⁴⁾.

Że w wykopaliskach takich brak zupełny, a przynajmniej jest bardzo szczupła ilość monet krajowych, pochodzić miało z tego, że owi złotnicy przetapiali ciężkie denary Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, wyrabiając z tego srebra lżejsze obce, które tym sposobem w ogromnej ilości rozchodziły się po kraju.

Nie dziw więc, powiada Stronczyński, że mennice polskie (rozumie się książęce) ograniczyły się do bicia monet krajowych, jako cięższych, puszczając tylko bardzo małą ilość takowych⁵⁾.

Że, przyjmując wywody te za pewnik⁶⁾, już rozmaite okoliczności, które się przytrafiają w podobnych wykopaliskach, jak: różne kawałki topionego srebra, połamane biżuterie, pokruszone i do użytku niezdatne monety, łatwo usprawiedliwić⁷⁾. Są one bowiem pozostałością po złotnikach fałszerzach, którzy nie zdoławszy wyrobić tych kawałeczków na monety, ukryli je w ziemi.

Że owe naśladowanie typów monet zagranicznych

²⁾ Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów, Piotrków 1883. — Ponieważ w dalszym ciągu tej pracy będę się odwoływał na to wydanie, przeto dalej będę tylko wskazywał: tom i stronę.

³⁾ Tom I, str. 209. ⁴⁾ Tom I, str. 29. ⁵⁾ Tom I, str. 29. ⁶⁾ Tom I, str. 29. ⁷⁾ Tom I, str. 30.

napotyamy nieledwie jednocześnie w ziemi zakopane w miejscowościach zbyt od siebie odległych, aby można było przypuścić, że wszędzie obawa klęski wojny była powodem zagrzebania skarbu.

Według więc nowej tej teorii Stronczyńskiego, przyczyną tą mogło być „ostateczne zajęcie na skarb dochodów mennicznych i wydany wskutek tego zakaz monarszy dalszej spekulacji tego rodzaju“⁸⁾.

Że denary Bolesławowskie z imieniem Adelajdy są wyrobem, mającym jedną stronę dobrą, a drugą podrabianą, powstałym z pomieszania dwóch stempli, jednego od monety dobrej, a drugiego od fałszywej.

Że napływ monet zagranicznych u nas nie mógł być wskutek handlu produktami ziemnymi, gdyż kraj był za ubogi.

W końcu, że wszystkie te okoliczności, które Stronczyński w swej teorii podał „sprawdzone i objaśnione, mogą odkryć w nauce nowe zupełnie widoki i na stan mennic w ówczesnej Polsce znakomite rzucić światło“⁹⁾.

Profesor Józef Przyborowski w pracy swej numizmatycznej, którą zamieścił w „Bibliotece Warszawskiej“ w r. 1884, zatytułowanej: „Kilka uwag o numizmatyce średniowiecznej, z powodu dzieła p. Stronczyńskiego: Monety dawnej Polski“ (którego wtedy był dopiero tom pierwszy), między uwagami, wielce użytecznymi dla numizmatyki średniowiecznej, poświęcił tej pracy obszerniejszy wstęp, w którym starał się przekonać, że nowe poglądy Stronczyńskiego na wykopaliska X i XI są mylne.

Senator Stronczyński, odpowiadając na te uwagi, wprowadził wielce obniżył skalę swej pewnikowej teorii, pisząc, że jest w obłędzie szanowny profesor Przyborowski, gdy się wyraża, że wymarzoną teorią uważam za ulubione moje dziecko. Mogę go zapewnić, że jest w błędzie. „Nie tworzyłem ja tu żadnej teorii, bo na niej nie tu do budowania nie miałem. Rzuciłem tu domysł, jako domysł, który mi nastąpiło rozważanie kilkunastu wykopalisk“.

Mimo tak pozornego obniżenia swej teorii, tylko do prostego niby domysłu, to jednakowoż p. Stronczyński czuje się w obowiązku chociażby tylko w imię prawdy! jej bronić¹⁰⁾.

I rzeczywiście, na wszystkie zarzuty p. Przyborowskiemu odpowiadając, czuje się nie tylko nie przekonany, ale jeszcze więcej utwierdzony w swej teorii, którą dalej nawet rozwija¹¹⁾.

Argumentacje odporne Stronczyńskiego jakkolwiek bardzo zręcznie przeprowadzone, to jednak, gdy

w nich zawierały się niby dowody, lecz brane z różnych epok, jak i okoliczności, niemających z główną kwestią związku, przeto wypadało dalszą polemikę przeprowadzić dla wyjaśnienia ostatecznego mylności poglądów Stronczyńskiego.

Ponieważ takową rozpoczął p. Przyborowski, on więc i dalej poprowadzić był winien, a nawet miał zamiar, jak mi o tem sam wspominał. Lecz, czy to niechęć do polemiki, czy też inne pobudki, dość, że tego niedokonał. Dziś obadwaj już nie żyją, a kwestya tak ważna dla numizmatyki ostatecznie rozstrzygniętą nie została.

Ponieważ drugie wydanie dzieła Stronczyńskiego wyszło w lat prawie czterdzieści po pierwszym, wzbogacone rozbiorem wielu wykopalisk nowych, które autor przez tak długi przeciąg czasu miał sposobność badać, prócz tego dodany jest opis monet Jagiellonów, przez co o wiele praca pierwotna uzupełniona została, przeto z tych powodów nowi amatorowie monet średniowiecznych, przyjmą tę pracę za przewodnika i przejmą się temi zasadami, jakie Stronczyński w tej pracy ogłosił. Chociaż wprowadzić wyczytają na początku tomu drugiego jakieś tam zarzuty uczynione przez profesora Przyborowskiego, to jednak, kiedy taki Stronczyński odparł je i dalej swą teorią wygłosił, widać, że ma rację, liczyć z tem się koniecznie wypada.

Tym sposobem hipoteza błędna z czasem uyskalaby obywatelstwo nie tylko u swoich, ale co gorsza, u obcych, rzucając niebardzo jasne światło na najdawniejsze nasze pomniki monetarne.

Przy wspomnieniu pośmiertnem o ś. p. profesorze Przyborowskim, wliczając prace jego numizmatyczne, zwróciłem szczególną uwagę numizmatyków na tę właśnie pracę, gdzie starał się dowieść mylności poglądów p. Stronczyńskiego co do wykopalisk monet z X i XI wieku.

Redakcja „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“, drukując to wspomnienie¹²⁾ o profesorze Przyborowskim, a nie chcąc brać na swą odpowiedzialność zdania mego, dzielającego zapatrywanie profesora Przyborowskiego, zrobiła uwagę: „Spodziewamy się, że do tej wątpliwej kwestyi autor zechce powrócić, obszerniej rzecz omawiając, aby powyższe swe zapatrywanie uzasadnić“.

Uznając tę uwagę za słuszną, a zarazem pragnąc, żeby kwestya ta tak ważna rozwiązana została, oddaję pracę dzisiejszą pod sąd badaczy numizmatyki średniowiecznej, by zdanie swe wyrzekli.

Zanim jednak przystąpię do szczegółowego ro-

⁸⁾ Tom I, str. 210. ⁹⁾ Tom I, str. 30. ¹⁰⁾ Tom II, str. V. ¹¹⁾ Tom II, str. XII.

¹²⁾ „Wiadomości num.-archeol.“ Nr 28.

zbioru hipotezy Stron., żeby nie być posądzonym o żadne inne uboczne cele, prócz dobra umiłowanej przezemnie nauki, jakkolwiek starać się będę mylności poglądów pana Stronczyńskiego udowodnić, to jednak w niczem to nie osłabia zasług uczonego męża. Zawsze Kazimierz Stronczyński pozostanie twórcą systematyki monet średniowiecznych polskich i pierwszym, który rzucił śmiałą hipotezę: że denary, tak zwane, Wendów są monetą czysto słowiańską, która także w Polsce wyrabiana była.

Najwytrawniejsi badacze wskutek bezmiernego zamiłowania przedmiotu badań jakoteż zbytniej łatwości nieraz błędzą.

Temu to błędowi uległ i Stronczyński, a pobudki do tego były ważne.

Raz, że nie mógł się pogodzić z tą myślą, aby tak wielki monarcha, jakim był Bolesław Chrobry, którego nawet cesarz niemiecki Otto odwiedził, a dbający zapewne o wielkość swego majestatu, bił tak małą ilość własnej monety, gdy w tymże czasie nie tylko monarchowie, ale książęta, biskupi, nawet opaci bili swą własną monetę i to aż nadto obficie.

Powtórę, mając już umysł zajęty myślą, by dojść powodów tak małej ilości monet Bolesławowskich, mniej baczył, chociaż znakomity badacz, to jednak nie zauważył, że dotąd jedyne tylko wykopalisko łączyckie, które miało tak wielką ilość monet podrabianych, naśladowujących monety zagraniczne, głównie niemieckie, mogło być wypełnione fabrykatami nie współczesnymi, lecz zupełnie nowoczesnymi (co w rzeczywistości tak było, jak o tem w końcu nadmienimy). Przyjawszy jednak z zupełną wiarą całe wykopalisko łączyckie za owoczesne i autentyczne, wysnuł na podstawie tegoż nową swą hipotezę, wielce mu dogodną do wykazania przyczyn tak małej ilości znajdujących monet Bolesława Chrobrego.

Tak więc zbyt wielkie umiłowanie wielkości Bolesława Chrobrego popchnęło tak znakomitego i wytrawnego badacza, jakim był Stronczyński, na błędne drogi i dziś, nie ubliżając pamięci naszemu archeologowi, potrzeba to jego mimowolne zboczenie od prawdy sprostować.

Zaznaczywszy pobudki, jakie wpłynęły na utworzenie tej nowej teorii przez p. Stronczyńskiego, przystępujemy do jej szczegółowego rozbioru, a naprzód co do monet zagranicznych, u nas fałszowanych.

Podrabianie czyli fałszowanie monet powstało prawie współcześnie z prawnem ich wyrobem, jako przynoszące fałszerzom pewien zysk.

Wszędzie więc, gdzie bito legalnie monety, tam

pojawiali się i fałszerze, mimo najsurowszych kar, wymierzanych przeciwko fałszerzom.

I w wieku X, gdzie tylko bito monety, wszędzie istnieli fałszerze, przypuścić więc wypada, że i w Polsce znajdować się mogli; utrzymywać jednak, że tak wielka obfitość monet zagranicznych, znajdujących w naszych wykopaliskach, jest złożoną z monet podrabianych i to koniecznie przez polskich złotników, nie jest zupełnie zgodne z prawdą.

Stronczyński doszedł do tego wniosku, rozbierając wykopalisko łączyckie, które tylko jedno co miało przeważającą ilość monet podrabianych; bo co do innych czyni taką uwagę:

„Zdaje się, że tasama okoliczność (podrobionych monet) miała miejsce i w innych wykopaliskach, ale uszła uwagi badaczy!”¹³⁾

Na to przypuszczenie zgodzićby się można było, jeżeli pierwszy raz badaczowi dostanie się wykopalisko, ale przecież Stronczyński był za wprawnym badaczem, jednak opisując wykopaliska, które sam obserwował, nie zauważył tej obfitości fabrykatów, bo byłby to napisał, a dopiero w wykopalisku łączyckim je spostrzegł. Dlatego, że w innych wykopaliskach ich prawie nie było, w łączyckim jako z rozmysłu wykonane fałszerstwo zwrócić musiało jego uwagę.

Lecz nie tylko w tych wykopaliskach, które Stronczyński opisał, ale w wielu innych, które ciągle się odnajdują, nie było nigdy takiej obfitości monet podrabianych, jaka była w wykopalisku łączyckim.

Sam miałem kilkanaście wykopalisk całkowitych i częściowych w ciągu 35-letniego zajmowania się numizmatyką, zaczawszy od wykopaliska Ciechanowskiego, którego miałem znaczną część i który po zrobieniu potrzebnych mi nad nim studyów, odstąpiłem p. Karolowi Beyerowi. Tak ś. p. Beyer jak i ja, nie znaleźliśmy w niem więcej prócz paru niemieckich podejrzanych. Inne podobne wykopaliska, które przytrafiło mi się nabyć, po zrobieniu badań w jakim czasie zakupane były, jako niepolские zbywam już to do muzeów zagranicznych, już też zagranicznym uczonym badaczom numizmatyki. Że wszystkie zostały zakupione, z wyjątkiem kilku fałszywych, to najlepszym jest dowodem, że były dobre. We wszystkich partjach monet, jakie posiadałem, nie było więcej fałszywych nad 3 procent.

Nie tylko o sobie, ale i o innych numizmatykach warszawskich mogę to samo powiedzieć. Widywałem takie wykopaliska u Beyera, u pana Bisier'a, właściciela muzeum starożytności i numizmatyka, widziałem

¹³⁾ Tom I, str. 30.

znaczne wykopalisko u superintendenta pastora Diehla. Po profesorze Przyborowskim pozostał piękny zbiór monet średniowiecznych, w którym było 110 sztuk zagranicznych denarów, a tylko dwa fałszywe i to niemieckie. We wszystkich tych wykopaliskach procent fałszywych nie dochodził do pięciu.

Można być pewnym, że także w innych miejscowościach Polski, jakkolwiek nie wszystkie znane mi są wynalezione wykopaliska, nie większy był procent monet fałszywych.

Wniosek więc prosty, że denary zagraniczne, w tak wielkiej ilości znajdowane u nas w wykopaliskach z X i XI wieku, są zupełnie dobre, a jeśli znajdują się fałszywe między temi i to przeważnie niemieckie, to stanowią procent do 5%, niedochodzący. Taka ilość fabrykatów, obok tysiąca sztuk dobrych, niewielkie ma znaczenie, a jak się dalej przekonamy, to i ta ilość fałszywych niekoniecznie jest wyrobem złotników polskich.

Wspomina Stronczyński, że jego poglądy podziela znany numizmatyk hannowerski Grote, lecz nie podziela Dannenberg i Jażdżewski¹⁴).

Pominę p. Jażdżewskiego, jako Polaka, a przytoczę tylko, co utrzymują numizmatycy niemieccy.

Grote, zastanawiając się nad znaczną liczbą denarów bawarskich fabrykowanych, tak się wyraża w swoich Münzstudien VIII: „Z wielkiej ilości owych bawarskich (fałszywych) monet, najmniejsza część w samej Bawarii li tylko była bitą, a prawie wszystkie podrabiane (Nachmünzen) w Polsce“.

Pan Dannenberg dziś jeden z najznakomitszych znawców średniowiecznej numizmatyki niemieckiej, który przy tem jest wybornym znawcą numizmatyki średniowiecznej polskiej, przytaczając w swem dziele¹⁵) mniemanie Grotego, zapytuje się: „Dlaczego tylko złotnicy polscy wyrabiali tylko bawarskie? kiedy przecież w żadnym razie denary bawarskie nie stanowią najznaczniejszej części polskich wykopalisk, przeciwnie, liczebnie następują dopiero po monetach Adelaïdy, kolońskich, anglosaksońskich. Dalej pisze ten badacz: „do takiego przypuszczenia, że tego rodzaju podrabianie w Polsce miało miejsce, mogłaby nas upoważnić udzielona Groteму wiadomość przez polskiego znawcę Stronczyńskiego, iż w Polsce razem z monetami odnaleziono narzędzia warsztatu złotniczego i srebro w różnym stanie przygotowane do bicia monet.

¹⁴) Tom I, str. 30.

¹⁵) Dannenberg: Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit, Berlin 1876, str. 33.

Jeżeli więc Grote wygłosił zdanie, że denary bawarskie fałszywe były bite w Polsce, to widać, że poszedł za zdaniem Stronczyńskiego, nie mając sposobności tak jak Dannenberg badać sam wykopalisk polskich. Słusznie więc p. Przyborowski w swej pracy powyżej wymienionej utrzymuje, że zdanie Grotego, na które się powoływa Stronczyński, pozostanie dla nas bez znaczenia. Jednakowoż wypada nadmienić, że tenże sam Grote, przekonany przez niemieckich numizmatyków o mylności swych zapatrywań, zdanie swe później zmienił.

Za to Dannenberg w pracy swej wysokiej wartości naukowej, wymienionej powyżej, mimo to, że zdanie uczonego numizmatyka polskiego mogłoby go upoważnić do przekonania, że denary fałszywe niemieckie były bite przeważnie w Polsce, to jednak w paragrafie szóstym¹⁶) zatytułowanym: *Nachmünzen*, rozbierając bardzo gruntownie wykopaliska z owych czasów, znajdujące na ziemiach niemieckich, dochodzi do wniosków, że monety fałszywe niemieckie były wyrabiane w Niemczech i to w tych miejscowościach, gdzie mennice państwowe były także same monety; że w takich fałszyfikatach w technice ich wyrobu nie polskości niema, ale owszem są wyrobem niemieckim (rozumie się mennic pokątnych) i mogły być przeznaczone na eksport do Polski.

Przypuszczenie eksportu do Polski jest bardzo prawdopodobne, gdyż na fałszywości tych denarów mniej w Polsce poznać się mogli, aniżeli w miejscu wybijania, gdzie pod ręką były denary dobre. Eksport ten jednakowoż musiał być niewielki, ponieważ wogóle mały jest procent u nas tych fałszyfikatów, jak to poprzednio wspomnieliśmy.

W końcu Dannenberg tak się wyraża: „Pozostaje więc niewzruszonym, że wszystkie nasze monety, a także tak zwane Nachmünzen (podrabiane) w samych Niemczech były bite w miastach, które są na monetach wymienione, a tylko bardzo mało, zupełnie zeszpecone, często w wadze niejednakowe w Polsce, lub gdzieindziej.

Żałuję, że dla szczupłych rozmiarów mej pracy muszę poprzestać na tak małej wzmiance znakomitej pracy p. Dannenberga, warto jednak, by każdy badacz numizmatyki średniowiecznej polskiej obeznał się z tą pracą. Bez niej, przy badaniach wykopalisk naszych z X i XI wieku obejść się niepodobna.

Nietylko Dannenberg, ale Cappe, a także Friedlander, znani numizmatycy niemieccy, utrzymują, że

¹⁶) Dannenberg, str. 32.

jakkolwiek znajdują się monety niemieckie fałszywe, to jednak w sobie nie polskości nie mają¹⁷⁾.

Cóż więc na takie argumenty, przytaczane przez Przyborowskiego, (a które tu obszerniej podaliśmy), Stronczyński odpowiedział? to, że co do Grotego, z którym się raz tylko widział, dziś nie pamięta i być może, że mówiąc o wykopalisku łęczyckim, udzielił mu swoich poglądów o okazach bitych niedokończonym stemplem, o blaszkach dopiero pod stempel przygotowanych, lecz o żadnych narzędziach złotniczych, ukrytych, mowy nie było, przecież „narzędzia te jako żelazne przed chciwem okiem niepotrzebowały być zakopane¹⁸⁾.

Jakkolwiek Grote, rehabilitując się w swoich poglądach, zwała winę na Stronczyńskiego, to jednak przypuściwszy, że mowy o tem nie było, lub że Stronczyński zapomniał co Grote mu mówił, co być to bardzo może, mając na względzie odległość czasu, to znów w żaden sposób przypuścić nawet nie można, aby Stronczyński mógł napisać, że: „co Dannenberg w swych ogłoszonych artykułach pisze, tego on nie wie!¹⁹⁾

A skądże to wiedział, że Dannenberg nie jest jego zdania?! Czyż jest podobna, żeby Stronczyński, odwołując się w opisie wykopalisk na Dannenberga i przyznając się do korespondencji z tymże, a zarazem tak znakomity badacz monet średniowiecznych polskich, mógł się obejść w swych studiach nad wykopaliskami, nie mając pod ręką Dannenberga, będącego wtedy ostatnim wyrazem wiedzy o monetach średniowiecznych niemieckich? Stanowczo temu zaprzeczyć musimy. Znał on każdą pracę aż nadto dobrze, lecz gdy Dannenberg niepodzielał poglądów Stronczyńskiego, krytykując je nawet, więc go znać nie chciał. A jednak, któż lepiej znać się mógł na monetach niemieckich, czy Dannenberg, czy Stronczyński?

Czyż nie lepiejby było znakomitemu badaczowi niemieckiemu rzucić całe fałszerstwo monet niemieckich na Polskę (jak to w fanatycznym uniesieniu pragnął uczynić najpierwszy numizmatyk polski) aniżeli przyznać publicznie, że monety podrabiane niemieckie są wyrobem niemieckim.

Dla tego należy się publiczne uznanie uczonemu mężowi niemieckiemu Dannenbergowi, który nie kierując się żadną narodowością, ani upornem i bezgranicznem uprzedzeniem do jakichby urojonych hipotez, a tylko mając za zadanie prawdę naukową, z całą sumiennością zbadawszy przedmiot, rezultat ogłosił.

¹⁷⁾ Dannenberg, str. 38.

¹⁸⁾ Stronczyński. Tom II, str. IV.

¹⁹⁾ Stronczyński. Tom II, str. VII.

Co do innych monet, prócz niemieckich, podrabianych, a w wykopaliskach u nas trafiających się czeskich, znajduje się tak mało, że zaledwo miałem dwie fałszywe, zaś anglosaksońskie chociaż częściej napotkać można, choć fałszywe, jednak techniką wyrobienia i jej odrębnością daleko wyżej stoją od polskich i niemieckich; mogły być tylko fabrykowane przez fałszerzy czeskich, u których sztuka medalierska stała wyżej, niż u innych narodów ładu, tem bardziej, że niektóre denary czeskie zbliżają się techniką do monet wyspy t. j. Anglosaksonów. To zaś, co numizmatyk zmarły Karol Beyer podał, że na Wołoszczyźnie wyrabiano w ostatnich czasach trojaki Stefana Batorego i Zygmunta III, a na co odwołuje się Stronczyński,²⁰⁾ jakkolwiek jest zupełną prawdą, jednak żadnego związku z fałszerstwem z X i XI w. nie ma.

Co zaś do monet węgierskich jako najłżejszych, a więc najkorzystniejszych według teorii Stronczyńskiego do podróbki fałszerskiej, to odwrotnie, wszystkie one znajdujące u nas są dobre.

Zbierając wszystkie uwagi, któreśmy poczynili, możemy wnioskować:

1) że ogromna ilość monet obcych, znajdujących w naszych wykopaliskach, jest wyrobem dobrym, pochodzącym z właściwych mennic zagranicznych,

2) że mała cząsteczka fałsyfikatów, znajdujących się przy tych monetach, a 5 procent nie wynosząca, nie wpływa prawie na ilość ogromną monet dobrych,

3) że fałszywe monety przysły do nas wraz z zagranicznymi dobrymi, i jeśli niektóre z nich miałyby być wyrobem złotników polskich, (na co żadnej pewności nie mamy), to i w takim razie ilość ta mogła być bardzo małą.

Co do mniemania Stronczyńskiego, jakoby złotnicy polscy przetapiali solidy Mieszka I i Bolesława Chrobrego i wyrabiali denary zagraniczne, lżejsze, więc przynoszące im zysk, to chociażby podobna czynność w rzeczywistości miała miejsce, to wobec tego, cośmy powyżej wykazali, musiałaby być bardzo ograniczoną. Mimo to wypadałoby przyznać, że wpłynęłoby to zawsze na zmniejszenie się ilości monet krajowych, choćby je w ograniczonej ilości bić miano.

Zachodzi teraz ważne pytanie, czy rzeczywiście złotnicy polscy przetapiali solidy krajowe?

Podrabianie monet miało na celu zysk, który polegał na innych warunkach w wiekach średnich, osobliwie w X i XI, niż w wiekach późniejszych. W czasach późniejszych, gdy bito monety, które war-

²⁰⁾ Stronczyński. Tom II, str. VII.

tością nominalną nie wiele się różniły od wartości wewnętrznej, fałszerz nie mógł podrabiać monety ze srebra, bo nie miałby w tem żadnego zysku, wyrabiał przeto z mieszaniny metalicznej, naśladowującej srebro. Jeżeli więc fałszerze w wieku X i XI mogli wyrabiać monety ze srebra, nawet takiej próby, jakiej były monety dobre, to jasnem jest, że wartość nominalna ówczesnych monet była daleko wyższą od wartości wewnętrznej, w takim razie srebro użyte na te monety fałszywe, czy ta moneta kilka lub kilkadziesiąt miligramów więcej lub mniej ważyła, nie stanowiło wielkiej różnicy dla fałszerza. W owym czasie monety nawet dobre, jednego i tegoż samego stempla, nie miały wagi jednakowej; przy ówczesnym bowiem wyrabianiu monet było to prawie niepodobieństwem. Monety wtedy były wyrabiane z blachy srebrnej, niewalcowanej, więc o grubości prawie jednostajnej, ale z blachy rozkuwanej młotem od ręki, która nigdy nie mogła być jednakowo grubą. Krażki przeto pieniężne wycinane z takiej blachy nie mogły jednakowej mieć wagi.

Profesor Przyborowski, chcąc dowieść, że złotnicy polscy nie przetapiali monety krajowej, podał wagę sześciu monet krajowych i sześciu zagranicznych, między którymi były jedne cięższe, drugie lżejsze. Nieomieszkał Stronczyński skorzystać z tego w obronę swej hipotezy. Lecz gdyby prof. Przyborowski nawet z tychże samych podał tylko po trzy sztuki np.:
 Mieczysław I wagi 1 14 gr denar Sta Colonia 1,26 gr
 Bolesław Inclitus „ 1,63 „ „ Atelhat 1,73 „
 Bolesł. kijowski „ 1,20 „ „ „ 1,31 „
 to znów waga zagranicznych byłaby większą od krajowych. Dlatego tak wypadać może, że przy ówczesnym wyrobie blaszek pieniężnych nie można stałe wagi oznaczyć, lecz tylko przeciętnie i to prawdopodobnie.

Przypuśćmy, że przeciętna waga pewnej ilości denarów zagranicznych jest nawet mniejszą od wagi przeciętnej takiejże ilości solidów krajowych, to i w takim razie różnica ta nie była znów zbyt wielką i potrzebaby dużo było stopić monet krajowych, aby otrzymać z nich jedną lub dwie sztuki więcej zagranicznych, i to jeszcze w tem przypuszczeniu, że monety krajowe przetopione i przebite na zagraniczne w czasie tej roboty nie a nie nie tracą z wagi wziętego srebra, co jednak tak nie jest.

Znany jest ubytek srebra przy jego topieniu, zwany *abgang*, który jest dość znaczny, znany jest także ubytek przy glijowaniu czyli rozgrzewaniu srebra do kucia, jak i przy bieleniu blaszek. Wszystkie te ubytki, razem wzięte, z pewnością więcejby wynio-

sły, jak zwyżka ciężkości denarów krajowych. I dla tego to fałszerze ówcześni nietylko w Polsce, ale gdziekolwiek indziej dla niepewnej, a zawsze bardzo małej korzyści, monet dobrych nie przetapiali, tem bardziej, że wycofując z obiegu monetę dobrą, nie mogliby tak łatwo podsuwać swych fałszyfikatów między coraz więcej zmniejszoną liczbę dobrych, a wreszcie byli w obawie, żeby kto nie zauważył podobnej operacji wycofywania monet dobrych i nie wpadł na ślad fałszerstwa.

Sam nawet Stronczyński odstąpił po części od tego mniemania²¹⁾.

W każdym razie powiedzieć możemy, że złotnicy polscy nie przetapiali monet krajowych, wskutek czego nieczem nie wpłynęli na tak małą ilość monet Bolesławowskich.

Nawet mennice książęce nie miały powodu wstrzymać bicia monet krajowych, ograniczając się na małej ilości w ich wypuszczaniu, niby dla tego, że były cięższe od monet zagranicznych²²⁾. Jeżeli bowiem był dozwolony w kraju kurs monet zagranicznych, które od krajowych miały być lżejsze, to mennice książęce mogły bić solidy Bolesławowskie tej samej wagi, jaką miały denary zagraniczne.

Nie przetapiane denarów krajowych przez fałszerzy, ani wypuszczanie tychże w małej ilości przez mennice książęce dla tego, że były cięższe, było powodem tak małej ilości denarów Bolesławowskich, ale zupełnie inna przyczyna, którą później wykazemy.

Że wykopaliska, znajdowane z X i XI w. na całej przestrzeni Polski, nie mogły być skryte z obawy przed wojną, bo cały kraj za Bolesława Chrobrego zagrożony nią nie był, na to zupełnie zgodzić się można. Lecz nietylko obawa wojny mogła być powodem ukrycia mienia, ale wiele innych pobudek, jak się przekonamy w dalszym ciągu.

Stronczyński utrzymuje, że wykopaliska te monet są szczątkami warsztatów złotniczych, z niedokończonego fałszerstwa monet pochodzące, a skryte dlatego, że mennice państwowe ostatecznie przez skarb objęte zostały, wskutek czego wzbroniono surowo dalszego wyrobu monet (rozumie się, fałszywych), co naturalnie z obawy przed karą zmusiło podrabiać czy prawie jednocześnie te szczątki ukryć.

Na takie wywody, niemające nawet prawdopodobieństwa, zgodzić się nie można.

Naprzód, przypuszczenie prof. Przyborowskiego, że w owych czasach każdemu wolno było bić pie-

²¹⁾ Stronczyński. Tom II, str. VI.

²²⁾ Stronczyński. Tom I, str. 30.

niądze, nie jest zgodne z rzeczywistością. Prawo bicia monet zawsze należało do monarchy, który nietylko kazał je bić dlatego, że mu to przynosiło korzyść, ale także dbając o dobrobyt swojego kraju, miał na celu, żeby handel zamienny jako zbyt uciążliwy, nie pozwalający rozwojowi ekonomicznego, zastąpić środkiem zamiennym, powszechniejszym, mogącym być użytym nietylko w samym kraju, lecz i w handlu z ościennymi narodami. Takim środkiem łatwo zamiennym mogła być tylko moneta bita w jakiegokolwiek formie i metalu. Zwykle jednak była okrągła i jak w X wieku bito ją w Polsce w czystym prawie srebrze. Zawsze jednak musiała być wybijaną pod kontrolą państwową; gdyby bowiem wolno było bić monetę każdemu, wtedy dowolność jej wartości wewnętrznej w celu większego zysku byłaby bez granic, przez co ucierpiałby na tem ogół. Taka bowiem moneta, jako niewzbudzająca zaufania, zamiast wpływać na zwiększenie ruchu handlowego, powstrzymywałaby go tylko. Zresztą, gdybyśmy mogli przypuścić, że była dowolność bić monety bez wszelkiej kontroli państwowej, w takim razie moneta bita przez kogokolwiek i jakiegokolwiek wewnętrznej wartości byłaby dobrą i wtedy nie byłoby ani fałszywych monet, ani ich fałszerzy. Znane są jednak z owych czasów prawa, a nawet jak w niektórych państwach bardzo srogie, wymierzające kary na tych, którzy wyrabiali monetę bez zezwolenia monarchy.

Wobec tego przyznać musimy, że bicie monet w X wieku nie mogło być u nas dowolne i przez kogokolwiek, lecz tylko za zezwoleniem monarchy i to pod ścisłą kontrolą skarbową.

Zwykle monarcha nie bił monety własnym kosztem, ale powierzał tę czynność osobom obeznanym ze sztuką menniczną, warując sobie nietylko jakiś zysk, lecz ściśle określając, jakie monety mają być bite i jakiej wewnętrznej wartości. Żeby zaś umowa była dopełniana, ustanawiał kontrolę nad podobnymi dzierżawcami mennic, które jednak uważane były za mennice państwowe.

Nie można zaprzeczyć, że takie mennice, chociaż były pod nadzorem państwowym, mogły robić pewne nadużycia. W chwili jednak ich wykrycia, myncarze byli karani jak zwykli fałszerze, nie można więc przypuścić, aby skarb dopiero naraz wzbronił nadużycia w biciu monet i to osób, nie mających nawet prawa, a jak nazywa ich Stronczyński ogólnem imieniem: „złotnikami“. Wskutek czego rzekomo ciż złotnicy z obawy kary prawie jednocześnie mieli skryć w ziemi materyały, służące do wyrabiania monet fałszywych, czyli tak przezwane przez Stronczyńskiego szczątki warsztatowe.

Wszystkie wykopaliska znane dotąd na ziemiach polskich, pochodzące z X i początków XI wieku, wykazują po zbadaniu krytycznem, że nie są jednocześnie w ziemie zakopane, bo w różnych czasach, obejmujących okres najmniej pięćdziesięcioletni.

Rozebrać nam teraz należy, czy skarby te koniecznie musiały być ukryte przez złotników fałszerzy?

Senator Stronczyński na poparcie swych zapatrywań, że wykopaliska z X i XI wieku są wszystkie szczątkami warsztatów złotniczych, przytacza tę okoliczność, że wszystkie składają się: z monet całych, z monet pokruszonych, niezdatnych do użytku, z połamanych ozdób srebrnych kobiecego stroju, wreszcie z kawałków topionego srebra.

Przyznać musimy, że u każdego dzisiejszego złotnika znajdują się rozmaite połamane kawałki wyrobów srebrnych, zwane powszechnie przez złotników z niemiecka szmelcem albo łomem, które jako niezdatne do użytku są przeznaczone na stopienie czyli szmelcowanie, ażeby z tego stopionego srebra wyrabiać nowe przedmioty.

Łom nabywają złotnicy za cenę srebra częściowo od osób prywatnych, które zniszczony przedmiot zbywają u złotników drogą zamienną na nowe wyroby lub też sprzedają za gotówkę.

Do takiego łomu złotnik dokłada zwykle wszystkie odpadki srebra, które pozostają z roboty wyrobów, jako to kawałki blachy, końce odcięte od sztabek srebrnych zwane gusem, a nawet opiłki srebra czyli wogóle szczątki warsztatowe. Wszystko to złotnik przechowuje, dopóki nie zbierze mu się tyle, by po stopieniu tego srebra mógł odlać długą sztabkę okrągłą, z której wykuwa nowe przedmioty.

Łom więc mógł być i u złotników z X wieku, jednak tak dziś jak i wtedy różnił się on zupełnie od przedmiotów znajdujących w wykopaliskach.

Naprzód żaden złotnik dzisiejszy nie wkłada do łomu monet srebrnych, kurs w kraju mających, bowiem przez ich stopienie i to tylko wyjątkowo w razie nagłego zdrożenia srebra mogłyby mieć zysk, inaczej miałyby tylko stratę, ponieważ wartość wewnętrzna monet jest zwykle niższą od ich wartości nominalnej. Tem bardziej złotnik z X wieku stopić monet kursujących nie mógł, gdyż wartość nominalna wtedy monet, jak wiemy, daleko była wyższą od wewnętrznej. Jeżeli więc monety kursujące nie mogły być stopione, nie potrzebował je złotnik trzymać razem z szczątkami warsztatowymi. Gdybyśmy mogli przypuścić, że wszystkie monety znajdujące w wykopaliskach z X i XI wieku były fałszywe, jak to chce hipoteza Stronczyńskiego, w takim razie moglibyśmy zrobić to przy-

puszczenie, że rzeczywiście złotnicy z obawy kary ukryli je w ziemię.

Gdy jednak, jak wiemy, monety te prawie wszystkie są dobre, zapytać się więc wypada: jakieżby miał cel złotnik ukrywać je w ziemi? czy dla tego, aby się dobrowolnie i bezpowrotnie wyzuć ze swego mienia w zamiarze, żeby wieki w ziemi przeleżały? Innych powodów nie miał, a takiego zamiaru nie można przyjąć.

Nawet przy najściślejszej rewizji u złotnika w celu wykrycia fałszerstwa, moneta dobra żadnegoby podejrzenia rzucić nie mogła. Jeżeli zaś złotnik obawiał się, że między dobrymi monetami są przez niego podrabiane, to mógłby je oddzielić i skryć, a nawet gdyby tych fałszyfikatów na prędce nie mógł odnaleźć, to już w ostateczności mógł je wszystkie stopić razem z łomem i szczątkami warsztatowymi, poniósłby w takim razie jakąś stratę przez ich stopienie, lecz nigdy nie byłby narażony na zupełną utratę gdyby je zakopał, tem bardziej, że czas na stopienie byłby daleko krótszy, jak na zakopanie. Nawet bryła lub sztabka złotnicza otrzymana po stopieniu, chociażby to była z monet fałszywych, to już nie pozostawiłaby żadnego śladu fałszerstwa, prócz tego, że jest to materiał przeznaczony na nowe roboty złotnicze.

Profesor Przyborski w krytycznej swej rozprawie, o której wspomnieliśmy powyżej, robi dowcipne zapytanie: Czy czasem nie za dużo było pod on czas w Polsce tych złotników? kiedy ciągle do dziś odnajdują się wykopaliska monet z X i XI wieku.

Na to tak słuszne zapytanie wręcz odpowiem, że ani jedno wykopalisko monet z owego czasu, jakie ciągle ziemia wylania, nie jest szczątkami warsztatów, jakichciś tam złotników-fałszerzy, ale wprost majątkiem zamożnego mieszkańca, który bojąc się, by skarbu jakimkolwiek sposobem nie uronił, skrył go w ziemi. Zdanie to moje tem więcej nabierze pewności, gdy coraz dalej będziemy rozbierać teorię p. Stronczyńskiego, osobiście o owych szczątkach warsztatowych i dla tego przejdziemy do monet pokruszonych, znajdujących w wykopaliskach z X i początkach XI wieku.

Kawałki te monet rzekomo niezdatne do użytku według hipotezy Stronczyńskiego, nie potrzebowały być zakopywane również jak i całe monety, jako części bowiem monet dobrych nie przedstawiały żadnego fałszerstwa, a że w tych połamańcach nie znajduje się zwykle monet krajowych, przeto nie były żadnym dowodem nawet chęci ich przetwarzania w celu wyrobu innych podrabianych. Gdy jednak w każdym wykopalisku znajdują się monety połamane w znacznej

ilości w stosunku do monet całych i gdy tak złotnik jak i osoby sprzedające zużyte srebro nie miałyby powodu tyle monet łamać, bo ponieśliby tylko stratę, to musimy wnioskować, że rozmyślnie w innym celu zostały połamane t. j. że miały kurs tak dobrze jak monety całe, z tą jednak różnicą, że stanowiły wartością połowę lub nawet ćwierć monety a to stosownie do tego czy były połamane na połówki lub ćwiartki.

Rozpatrując ułamki monety, spostrzeżemy osobiście na szczątkach z denarów anglosaksońskich, że są prawidłowo połamane na połówki lub ćwiartki w kierunku linii krzyża na nich nabitego, a dzielącego monetę na cztery części równe. W innych monetach jak np. niemieckich połamanie monety nie jest tak prawidłowo dokonane, niemają one na sobie nabitego krzyża, mimo to widać zawsze mniej więcej, że stanowią połowę lub czwartą część monety. Jeżeli zaś znajduje się między nimi trochę kawałków nieprawidłowo połamanych czyli pokruszonych to można położyć to na karb różnych okoliczności przypadkowych, głównie nieumiejętności obchodzenia się z wydobytym skarbem.

W owych czasach istniał jeden gatunek monety denar czyli solid, który miał wysoką wartość zamienną. Gdy więc potrzeba było nabyć przedmiot wynoszący pół a nawet ćwierć denara, radzono sobie, łamiąc całkowite denary na części i dlatego to w każdym wykopalisku znajduje się ich znaczna ilość.

Takie pojęcie o monetach połamanych jest przyjęte przez uczonych numizmatyków tak niemieckich jak i innych.

Rozważając dalej podobne wykopaliska, widzimy rozmaite biżuterie srebrne jak zausznice, perełki itp. ozdoby kobiecego stroju najczęściej pogięte i połamane. Misterność ich wyrobu przemawia za tem, że nie mogą być wyrobem miejscowych złotników, lecz wyrobem dalekiego wschodu, gdzie kunszt złotniczy wysoko był posunięty.

Wyroby te musiały być wysoko cenione, a więc przystępne tylko dla ludzi zamożniejszych i tak dobrze jak pieniądze stanowiły część ich majątku, dlatego też wraz z monetami były ukrywane w ziemi. Że znajdują się najczęściej pogięte i połamane, to jeszcze nie jest żadnym dowodem, by w tym stanie koniecznie były złożone. Trzeba tu mieć na względzie, że przez wieki leżały w ziemi, która swym ciężarem gniołła je; najczęściej też takie wykopaliska znajdują się w naczyniach pogniecionych. Główna zaś przyczyna ich połamania jest nieumiejętność obchodzenia się raz samego znalazcy, którym jest zwykle chłop lub jego parobek, powtórnie nabywcy, którym jest handlarz, nie więcej nieroz-

zumiejący, jak to, że przedmiot wydobyty jest srebrny, obchodzi się przeto z nim jako z materiałem zdatnym tylko na stopienie, pakuje wszystko do swego worka handlarskiego i wozi z sobą, dopóki nie sprzeda tą drogą już zupełnie połamanego.

Są jednak wypadki, że wykopalisko dostanie się prawie odrazu do rąk umięającego się z nim obchodzić, w takim razie wiele biżuterij znajdzie się nieuszkodzonych. W ogóle jednak mimo fatalnego nieuctwa w obchodzeniu się z takimi wykopaliskami zawsze znajdzie się jakaś część tych ozdób, mianowicie zausznic i pereł, któreby i dziś mogły nosić niewiasty, gdyby rządząca niemi moda na to dozwoliła. Jeżeliby przedmioty te miały być łomem złotniczym, to przynajmniej dobrze zachowane, a tem samem zdatne do użytku, nie były przeznaczone do szczątków warsztatowych i nie dostałyby się do ziemi, lecz zachowałyby je złotnik na sprzedaż, jako mające wysoką wartość. W każdym razie, złotnik nie potrzebował ukrywać je w ziemi zupełnie bowiem w niczem nie dawały domysłu fałszerstwa.

Wspomina także p. Stronczyński, że w wykopaliskach takich znajdują się monety bite stemplem niedokończonym. Ja ich nie znalazłem a miałem przecież sam takie wykopaliska i wiele u innych widziałem, a że znam się na stemplach do monet, z pewnością bym to zauważył. Fałszerz dla własnego bezpieczeństwa wyrzynałby na żelazie całkowity stempel i takim dopiero biłby monety, nie wybijałby ich jednak stemplem niedokończonym. Taka moneta zwróciłaby uwagę i mogłaby posłużyć do wykrycia fałszerstwa. Znajdują wprawdzie monety niemające na sobie części legendy, to pochodzi z tego powodu, że albo przez zużycie nietylko legenda ale nawet i część stempla się starła, albo też przez t. zw. niedobicie stemplem monety, czyli jeżeli za lekko młotem w stempel uderzono. Monety tego rodzaju dobrze są znane numizmatykom pod nazwą wytartych lub niedobitych a jednak są monetami bitymi stemplami wykończonymi.

Co do blaszek pieniężnych niemających na sobie wcale stempla, które dość rzadko się w wykopaliskach znajdują, to obecność ich między monetami wybitemi bardzo łatwo da się wytłomaczyć. Są to blaszki pieniężne, które przy biciu monet zamięszwały się pomiędzy wybite a niedopatrzone wraz z niemi zostały w kurs puszczane.

Pozostaje jeszcze rozbiór owych kawałków topionego srebra, znajdujących się w każdym większem wykopalisku monet z X i XI wieku, które mają być także dowodem szczątków warsztatowych złotniczo fałszerskich. Tu zmuszony jestem, dla lepszego wyjaśnienia, cokolwiek nadmienić o wyrobie monet.

Chcąc bić monetę jak w owe czasy denarową, trzeba było mieć na nią okrągłe blaszki, które młynarz wycinał z blachy odpowiedniej grubości wykutej młotem od ręki ze sztaby srebra. Ponieważ rozkuć sztaby następowało na gorąco przez rozpalenie jej do czerwoności, trzeba więc było w jednym końcu trzymać ją w kleszczach i dopiero resztę sztaby rozkuwać młotem, to zaś było tylko możebnem wtedy, gdy sztaba była koło pół łokcia długa.

Gdyby więc w wykopaliskach znajdowały się podobne sztabki, możnaby przypuścić, że skryli je złotnicy czy tam fałszerze, lecz znajdowane kawałki topionego srebra mają kształt zupełnie inny. Są to małe krążki formy okrągłej różnej wielkości: od najmniejszych do dochodzących w średnicy 40 milimetrów. Gdyby nawet były tylko same największe, to i wtedy do wyrobienia monet a nawet wyrobów złotniczych byłyby niezdatne, trzeba by było naprzód je rozgrzać, potem wziąć w kleszcze a wtedy tyle zajęłyby miejsca, że niepodobnaby rozkuwać młotem takiego krążka. Forma więc taka nie byłaby zdatną do roboty blaszek pieniężnych a nie można przypuścić, żeby je złotnik natopił bez celu, skoro mógł razem srebro stopić na sztaby odpowiedniej grubości.

Jeszcze i to zauważyć potrzeba, że większe krążki są pocięte na małe kawałki. Zachodzi więc pytanie, dlaczegoż ów złotnik to zrobił, czy żeby tem bardziej uczynić je niezdatnemi do wyrobu monet? Sądzę, że nie dlatego.

Gdy więc w ogóle krążki całe czy pocięte topionego srebra nie mogą być uważane za materiał do wyrobu monet, a jednak znajdują się w wykopaliskach z X i XI wieku, trzeba więc szukać powodów, skąd się wzięły i dlaczego znajdują się razem z monetami?

Były one robione z rozmysłu, niekoniecznie przez złotników, ponieważ każdy mógł to zrobić, topiąc w tyglu lub garnku różne nieużyteczne srebro. Po stopieniu takiego srebra wylewał go potrosze na suchy piasek, wskutek czego tworzyły się krążki podobne formą do małych placków z wierzchu gładkich, po brzegach zaokrąglonych a ze spodu chropowatych. Czynność odlewania stopionego srebra nawet przy pewnej wprawie nie mogła być tak wykonaną, żeby równe ilości srebra były wylane, tworzyły się więc krążki większe lub mniejsze. Jeżeli który był zbyt duży, przecinano go na mniejsze kawałki. W czasie odlewania stopione srebro, padając na piasek, w części się rozpryskiwało, tworząc różnej wielkości kulki nieraz tak małe jak ziarnka piasku.

Gdyby te krążki pochodziły z przetopionych kra-

jowych pieniędzy, to miałyby ich próbę, tymczasem nawet w jednym wykopalisku niema ich jednej próby, są zwykle niższej, aniżeli próba monet.

Ponieważ kawałki te srebra były odlewane rozmyślnie, przeto musiał być i jakiś w tem cel; nie inny jak ten, że w tej formie musiały być używane jedynie jak środek zamienny, zastępujący bite denary w transakcyach większych. Oszczędzano naprzód przez to monetę bitą potrzebną na drobne zakupy, powtóre, że moneta wtedy miała wartość nominalną daleko wyższą od wewnętrznej, co w drobnych zakupach nie stanowiło różnicy, podobnie jak dziś używa się monety bilonowej, przy większym jednak zakupie rzeczy lub ich sprzedaży, żądano zapłaty więcej realnej, to jest srebra, tak jak dziś np. kupując ziemię, nie płaci się bilonem, ale złotem lub papierami procentowymi.

Kawałki topionego srebra szły przy kupnie lub sprzedaży na wagę, a że miarą ciężarową była grzywna, transakcyę więc kupna lub sprzedaży liczono na grzywny srebra. Miały one to samo znaczenie, co później grzywny litewskie i ruskie, z tą nadto dogodnością, że najmniejsze części grzywny, jeżeli wypadło je wyliczyć w transakcyi, mogły być łatwo wypłacone, ponieważ było srebro w drobnych kawałkach, a nawet owe drobnutkie kuleczki były używane do ostatniego unormowania wagi.

Wprawdzie sposób ten płacenia grzywnami w kawałkach srebra był bardzo dogodny, jednak gdy w późniejszych wykopaliskach z końca XI wieku nie znajdujemy ich, musiał więc ustać; na Rusi i Litwie jednak przetrwał do XVI wieku. Być bardzo może, że nie przedstawiał pewnej gwarancyi dobroci srebra, które w wykopaliskach znajdujemy różnej próby od próby wysokiej do 12-tej nawet.

Rozebraliśmy więc po szczególe skład wykopalisk z X i XI wieku, wykazując, że nie są to szczątki warsztatów złotniczych, ale rzeczywiste skarby. Brak w nich bowiem najważniejszego dowodu, któryby wykazywał, że były, jak twierdzi Stronczyński, szczątkami warsztatów złotniczo-fałszerzkich, mianowicie narzędzi fałszerstwa, a głównie stempli do monet. Jak wiadomo, nie znalazły się dotąd w żadnym z tej epoki wykopalisku. Czuł to aż nadto dobrze Stronczyński i jakkolwiek w swej odpowiedzi obronnej do Przyborowskiego zaprzeczył, jakoby mówił Grotemu o jakichkolwiek narzędziach znalezionych w wykopaliskach, mimo to dodał, że: przeciw narzędziom te jako żelazne przed chciwem okiem nie potrzebowały być zakopane²³⁾. Uwaga by-

łały zupełnie słuszną, gdyby Stronczyński postawił ją w obronie twierdzenia, że skarby były ukryte z obawy rabunku. W takim razie nie było potrzeby chować kawałki żelaza. Skoro jednak ukryć je mieli złotnicy fałszerze, to narzędzia żelazne, a głównie stemple, które najwięcej potępiałyby fałszerzy monet, powinny być przedewszystkiem skryte w ziemię, a że ich nigdzie w wykopaliskach nie znaleziono, przeto jeden jeszcze i to najważniejszy dowód, że skarby te nie są ukryte przez fałszerzy.

Doszliśmy więc do przekonania, że wykopaliska monet z X i XI wieku nie są ukryte przez fałszerzy, możemy przeto stanowczo twierdzić według pierwotnej teorii Stronczyńskiego, (która jest ogólną teorią wszystkich uczonych numizmatyków), że zostały ukryte w ziemi z obawy utraty zaoszczędzonego grosza. Zachodzi tylko pytanie, przez kogo?

Profesor Przyborowski utrzymywał, że są to mienia zamożnych kmieci. Senator Stronczyński słusznie zauważył, że podobne wykopaliska złożone nie raz z kilkunastu funtów byłyby za duże na mienie kmiecia, chociażby był nawet zamożnym. Zbyt cennym znów jest, jak to czyni Stronczyński dla poparcia swego zdania, że były własnościami złotników, mieszkających zwykle po miastach, posuwać się aż do lokacyi miast i miasteczek,²⁴⁾ ani jedno bowiem wykopalisko nie było własnością kmiecia, a tem bardziej złotnika, lecz zamożnego i to bardzo zamożnego obywatela, mającego własność gruntową obszerną, którego obowiązkiem było iść w razie potrzeby na wyprawę wojenną.

Jeśli bowiem weźmiemy na uwagę wykopalisko takie, ważące np. 10 funtów (co się często zdarza), to gdybyśmy go dziś obliczali na wartość srebra, które wynosi 16 rs. za funt, wtedy całe wykopalisko 10-cio funtowe byłoby warte 160 rs., a w takim razie skarb taki mógł być własnością kmiecia.

Chcąc jednak dojść wartości rzeczywistej takiego wykopaliska w stosunku do dzisiejszej monety, trzeba wiedzieć, jaką miał wartość zamienną ówczesny solid, czyli wykazać, ile potrzeba było dać wtedy solidów np. za konia, wołu i t. p. przedmioty, a ile za też same dziś płacić potrzeba; wtedy dopiero uzyskamy wartość ówczesnych solidów na teraźniejsze pieniądze.

Za Kazimierza Wielkiego, t. j. w lat 300 po Bolesławie Chrobrym, gdy ludność już była liczniejsza i więcej w stosunkach z narodami ościennymi o wyższej kulturze, którą sobie przyswajała, miała też większe potrzeby niż za Bolesława. Wskutek tych zwięk-

²³⁾ Tom I, strona IV.

²⁴⁾ Tom I, strona IX.

szonych potrzeb narodu, wszystko musiało być droższe niż dawniej. Pomimo to wół np. kosztował ówczesnych groszy cztery, że zaś solid, jak to wykazał prof. dr Franciszek Piekosiński mógł mieć znaczenie dwóch takich groszy kazimierzowskich, przeto wół za Bolesława kosztowałby solidów dwa i to jeszcze w tem przypuszczeniu, że przedmioty zakupu za Bolesława nie mniej, a tyleż co Kazimierza Wielkiego kosztowały.

Dziś za wołu potrzeba najmniej zapłacić rs. 60, a więc cztery solidy bolesławowskie w stosunku zamienym równały się dzisiejszym, co najmniej 60 rs., a więc jeden solid rs. 15, czyli 100 złp. Dziesięć solidów przecięciowo idzie na łut, przeto na funt 320, a ponieważ solid równał się dzisiejszym 15 rs., przeto funt solidów znaczyć będzie 4800 rs., a 10 funtów 48000 rs.

Wykopalisko więc X lub XI wieku, złożone z 10 funtów solidów, warte było na dzisiejsze pieniądze co najmniej około 50.000 rs., jeżeli nawet nie 100.000 rs., a taka suma nawet i dziś uważana jest za majątek. Wykopalisko więc złożone nietylko z 10 funtów solidów, ale nawet z jednego nie mogło być własnością kmiecia. Kmieć mając niewielką przestrzeń gruntu ornego, z którego płody wprowadzić mogły wystarczyć na wyżywienie rodziny, to jednak nie, albo bardzo mało mógł zaoszczędzić, a i ten nadmiar zachowywał na zamianę niezbędnych przedmiotów, których mu ziemia nie dawała.

Znajdują się czasem wykopaliska z kilku lub kilkunastu solidów bez żadnych ozdób kobiecego stroju, bez kawałków topionego srebra, takie wykopaliska uważać można dopiero za majątek kmieci.

Większe wykopaliska bezwzględnie były własnością obywateli, należących do wypraw wojennych, mających znaczne przestrzenie gruntów ornych i lasów. Znaczna przestrzeń gruntu dawała więcej ziarna niż na swe potrzeby obywatel mógł użyć, nadmiar produkcyi mógł więc zbywać. Produkta leśne, jak miód, воск, skóry zwierząt i inne niemały mu zysk przynieść mogły. Mając jednak na względzie nadzwyczajną taniość tych przedmiotów, nie mogłyby ze sprzedaży tyle pieniędzy zebrać, gdyby nie to, że wówczas prawie każdy z nich szedł na wojnę, która mu mogła przynieść nieobliczone korzyści z łupów. Zwyczajem bowiem ówczesnym zwycięzca zabierał zwyciężonemu wszystko, nawet i jego samego do niewoli, z której go dopiero za okupem wypuszczał.

Wojny za Bolesława Chrobrego i to zwykle zwycięskie, prawie ciągle prowadzone, pozwalały każdemu wojownikowi wzbogacać się na łupach wojennych, z których znaczną część jako mu niepotrzebną zbywał i tym sposobem dochodził do coraz większego

majątku pieniężnego. Służąc zaś wojskowo, prawie ciągle był za domem, przeto nie koniecznie z obawy wojny i najścia nieprzyjaciela, bo wojna mogła być zupełnie w innych stronach, ale z obawy chciwości nawet swoich, nie mając pewnej lokacyi, jak to dziś ma miejsce, krył swój majątek w ziemi i wydobywał wtedy, gdy go potrzeba do tego zmusiła. Bardzo jednak często zginął, wyruszywszy na wyprawę, lub powróciwszy nie mógł nieraz skarbu odnaleźć, jakkolwiek bowiem zmiana na gruncie jego ślad zakopania majątku zacierała. W końcu przypuścić także można, że byli i tacy (bo i dziś się znajdują), co umierając, nikomu o skrytym swym skarbie nie powiedzieli, woląc, żeby w ziemi pozostał, niżby miał się dostać komu innemu.

Z tych i jeszcze wielu innych powodów skarby zakopane wieki przeleżały spokojnie w ziemi i tylko przypadek pozwolił niektóre z nich wydobyć, inne jeszcze ziemia w swem łonie zakrywa.

Jakiegokolwiek powody złożyły się na to, że właściciel nie wydobył swojego skarbu, to wydobyć go dzisiaj zawdzięcza nauka, że blaszki te pieniężne w braku piśmiennych pomników z owej epoki powoli pozwalają dochodzić do wielu wyjaśnień historycznych. W rękę umiejętnego a sumiennego badacza są nieocenionym skarbem dla nauki.

Przeprowadziwszy rozbiór główniejszych punktów teorii nowej Stronczyńskiego, pozostaje może najważniejsza kwestya, która zaczawszy od znakomitego Lelwela aż do dzisiejszych czasów, każdego badacza numizmatyki średniowiecznej polskiej żywo zajmuje, t. j. dla czego tak mało znajduje się w wykopaliskach z X i XI wieku monet Bolesława Chrobrego.

Ośmielę się na to wprost odpowiedzieć, że nie miał on potrzeby bić ich dla kursu w kraju.

Mała bowiem ilość odnajdywanych monet Bolesława Chrobrego była wybitą nie dla powszechnego kursu w kraju, tylko dla okazania ościennym monarchom, że i on, jako samodzielny książę, mógł bić własne swe monety.

Tak kraj polski jak i jego monarcha Bolesław wobec tego, że kursowało tu tyle monety obcej, swej własnej wcale nie potrzebowali, a nawet i tę zagraniczną jako zbyt cenną w ziemi kryli.

Kmieciowi wystarczały produkta ziemne, a w części i leśne oraz przychówek na wszelkie potrzeby skromnego utrzymania, a jeśli mu przyszła potrzeba nabyć to, czego mu własność jego nie dawała, wtedy otrzymywał drogą zamiany. Właściciele większych obszarów, jakśmy już wykazali, aż nadto mieli pieniędzy, wprowadzić obcych lecz kurs w kraju mających.

Sam monarcha polski Bolesław tak na utrzymanie swego dworu jakoteż wojska niewiele pieniędzy wydawał, mimo że ustawiczne wojny prowadził.

Zwyczajem najdawniejszym w Słowiańszczyźnie było, że wszyscy, zaczawszy od najbiedniejszego kmiecia do najznakomitszego obywatela, składali mu podatek z inwentarza w stosunku do swej zamożności, wskutek czego Bolesław niepotrzebował się troszczyć o utrzymanie siebie i dworu swego. Wojsko zaś nie tylko go nie kosztowało, ale jeszcze lwiał część łupów składało mu, zatrzymując dla siebie jeszcze ich tyle, że dozwalało mu nie tylko utrzymać się własnym kosztem, ale nadto jeszcze wiele zaoszczędzić. Wprawdzie Bolesław Chrobry mógł przeprowadzić system monetarny krajowy, przebijając wszystkie monety obce, kursujące w kraju, na monety własne, lecz zajęty budową wielkiego państwa swego i wiodąc ciągle wojny, nie miał znów na to czasu. Może dopiero w końcu swego panowania, kiedy trzeba było sokołowane plemiona słowiańskie nie łupić, lecz wynagradzać, Bolesław uznał potrzebę ujednolinitości monety, bijąc taką, któraby nie tylko w kraju ale i u sokołowanych plemion słowiańskich kurs miała.

Że moje domniemanie nie jest tak zupełnie bezzasadne, bo i sam Stronczyński w tajnikach swych myśli miał takie przeczucie, dowodem na to może być ustęp z jego dzieła,²⁶⁾ gdzie zastanawiając się nad różnorodnością stempli i wyrobu znanych dotąd monet Bolesława Wielkiego, tak pisze: „Zdaje się, jakoby pod tym panowaniem mennice wybijaniem jakiejś powszechnej że tak powiem międzynarodowej monety zajęte były“. Możeby i myśl swoją rozwinął w tym względzie, gdyby nie nieszczęśliwa nowa hipoteza, która zaprzętnęła ten światły umysł.

Kwestya to jednak dla nauki bardzo ważna, lecz jako nienależąca do niniejszych uwag, pozostać musi do oddzielnej mej pracy: „Monety Słowian zachodnich zwane denarami wendyjskimi“.

Teraz zaś pozostaje nam o ostatniej kwestyi nadmienić, t. j. o monetach Bolesława z imieniem Athelaidy, które Stronczyński uważa za monety polskie Bolesława Chrobrego, które mają być monetami tak zwanymi *nummi adulterini* (mieszance), tłumacząc, że strona główna tego denara była wzięta od jakiegoś denara Bolesławskiego, dotąd nieznanego, a strona odwrotna od zwykłych Ottonowskich solidów z imieniem Athelaidy. Objaśniając ten wywód, pisze on dalej: ponieważ znaczna liczba pieniędzy zagranicznego stempla, jakie się znajdują w wykopaliskach naszych,

jest wyrobem polskich myncarzy, „otóż pieniądz z Athelaidą i Bolesławem jest oczywistym takiego stanu dowodem, bo wykazuje, że z tej samej mennicy wychodziły pieniądze Bolesława, w której bito inne, Ottonowskie, z imieniem Athelaidy“²⁷⁾.

Z tego rozumowania wynika, że kiedy podrabiacze mieli stemple gotowe z imieniem Bolesława, to mogli niepomieszawszy ich, przez pomyłkę bić i monety Bolesława Chrobrego.

Czy nie spostrzegł się Stronczyński, że gorąca chęć jego dorobienia kilku typów monet Chrobrego popchnęła go na fatalną drogę, rzucającą cień nie wiary do pomników monetarnych Bolesława I-go.

Na szczęście tak nie było i nie jest, jak przekonamy się dalej. Przedewszystkiem zrobimy uwagę, że jeżeli Stronczyński monety z imieniem Bolesława i Athelaidy uznał za wyrób podrabiaczy, czyli za monety fałszywe, to winien je nie pomieszczać w szeregu monet dobrych, naznaczywszy je typami: 13, 13a i 13*b, ale zamieścić w dziale falsyfikatów, naśladujących monety obce.

Dalej popełnił sprzeczność ze swą nową hipotezą, bo kiedy jak utrzymywał, podrabiacze niszczyli monety Bolesławowskie, to pocóż mieli mieć stemple do monet Bolesława?

Całe więc rozumowanie Stronczyńskiego o denar z imieniem Bolesława i Athelaidy jest tylko dowodem, że nawet najszlachetniejsze pobudki, gdy przekroczą granicę niemożliwości, wiodą na błędne i szkodliwe dla nauki drogi.

Tę nieprawdopodobność, a szkodliwą w objaśnieniu monet z imieniem Bolesława i Athelaidy, czuł dobrze profesor Przyborowski, a wysoce szanując pomniki monetarne Bolesława Chrobrego, których miał piękny zbiór²⁸⁾, nie śmiał wprost wytrącić tych denarów z szeregu monet Chrobrego, a nawet z szeregu monet polskich i dla tego istnienie monet tych wytłumaczył w ten sposób, że myncarz zagraniczny sprowadzony z Niemiec do Polski w celu bicia monet Bolesławowskich, mógł mieć ze sobą stemple z imieniem Athelaidy i przez pomyłkę użył je wraz ze stemplami Bolesława.

Jakkolwiek objaśnienie to jest zbyt naciągane, to przynajmniej nieszkodliwe, dla nauki bowiem przyznaje że monety te, chociaż wynikłe z pomyłki, jednak są legalne.

Znamy dotąd dosyć typów monet Bolesława Chrobrego aż nadto przekonujących, że monarcha

²⁷⁾ Tom II, strona 24.

²⁸⁾ Zbiór ten obecnie jest własnością numizmatyka warszawskiego Edwarda Nepros.

²⁶⁾ Tom II, strona 30.



ten bił własne monety, ale zarazem wskazujących, że bił je w bardzo małej ilości. Czy więc do szeregu już znanych monet przybędzie dwa lub trzy typy na pojedynczych egzemplarzach (a do tego monet niekoniecznie pewnych) czy też nie, to w niczem nie zmienia małej liczby tych monet, bitych przez Bolesława I-go.

Sam Stronczyński objaśnia, że Czesi uważają te monety za swoje i że jedyny egzemplarz, dotąd znany typ 13a, który posiadał, numizmatyk niemiecki Filip Kape uważał go także za czeski Bolesława II²⁹⁾. Za tem mniemaniem wiele przemawia, bo Czesi, zależni wtedy od Cesarstwa Niemieckiego, mogli sami wybijać te monety lub też cesarz Otto dla nich. Lecz Bolesław Chrobry jako monarcha niezależny, niepotrzebował bić monety z imieniem ani Ottona, ani Athelaidy, ani też Otto niemiecki bić monety dla niego, uznając Bolesława za monarchę niezależnego.

Jeżeli to proste a logiczne rozumowanie nie każdego numizmatyka przekona, to traf przyszedł mi w pomoc przez nabycie denarka całą kwestyę w zupełności wyjaśniającego. Stronczyński podał na



tablicy II swego dzieła trzy denarki, z których dla wyjaśnienia rzeczy zamieszczamy tylko dwa: Nr 1 i 2, czyli typ 13 i 13*b, trzeci zaś Nr 3 jest rysowany z mego egzemplarza, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że typ 13*b, jest rysowany nie z dzieła Stronczyńskiego lecz z galwanotypu, który jest najwierniejszą kopią oryginału. Porównywając stronę główną denara Nr 3 z takąż samą stroną denara Nr 2, widzimy, że są rysunkiem prawie identyczne o ile robota od ręki ciętych stempli może się do tego stopnia zbliżyć. Robota popiersi jakkolwiek przekonywa, że medalier nie był tęgim artystą, to jednakowoż cała technika tych dwóch denarów nie jest grubą, ale owszem staranną. Nawet napis otokowy tenże sam i litery zupełnie tak samo robione, przekonywają, że taż sama

ręka stemple oba wycięła. Strona zaś odwrotna denara Nr 3 i denara Nr 1 zupełnie są też same z wyjątkiem, że napisy otokowe są różne, lecz między ramionami krzyża w obu jest ODDO. Wszystkie więc trzy denary pochodzą z jednej fabryki, że zaś na denarku Nr 3 na stronie odwrotnej jest legenda PRARAHATI w której wyraz pierwszy mylnie wryty znaczy PRAGA. Możemy przeto śmiało powiedzieć, że denar ten jest Bolesława Czeskiego, a że jest wyrobem tejże samej ręki co i denary Nr 1 i 2 więc i one są także monetami czeskiemi Bolesława II.

Denar Nr 3 techniką wyrobu zbliża się więcej do monet niemieckich niż czeskich, lecz dla nas jest to już kwestyą mniej obchodzącą, stanowczo tylko powiedzieć musimy, że denary te nie są polskimi.

Rozebrałem najdrobniuszgawiej główne punkta nowej teorii senatora Stronczyńskiego, opierając się wprawdzie nie na dokumentach piśmiennych, bo ich nie mamy, lecz na prostej logice faktów, na studyach nad wykopaliskami z X i XI w., na zapatrywaniach się uczonych numizmatyków niemieckich, wreszcie na znajomości mennictwa i złotnictwa, a wszystko to w celu, ażeby dowieść mylności nowej teorii Stronczyńskiego.

Czym temu zadaniu podołał, to już ogół naszych numizmatyków oceni. Mam jednak niezłomne przekonanie, że tylko teoria Stronczyńskiego wygłoszona w pierwszej jego pracy o wykopaliskach z X i XI wieku jest zupełnie wiarogodną i tej to właśnie brońm z całą usilnością.

Jakkolwiek starałem się jak mogłem zadanie to spełnić w imię dobra nauki, to jednak godzi mi się wymienić główną przyczynę, która naszego najznakomitszego znawcę numizmatyki średniowiecznej wskutek zbytnej jego łatwowierności obalamuciła.

Był w Łęczycy numizmatyk, a zarazem gorliwy amator zabytków dawnych, któremu w roku 1850 zdarzyło się nabyć dwa wykopaliska monet średniowiecznych, opisanych przez Stronczyńskiego³⁰⁾.

Dowiedziawszy się o tem ś. p. Beyer, dotąd szturmował do łęczyckiego amatora, póki nie wydobył tych wykopalisk i to tylko w imię tej szlachetnej chęci, by być użytecznym dla tej umiłowanej przez siebie numizmatyki, dla której poświęcał drogi mu czas, pieniądze, a nawet będąc na równi wiedzą numizmatyczną nie tylko między swemi ale i obcymi najznakomitszymi znawcami usuwał swe imię, dopomagając innym ogromem swej wiedzy.

Pokazało się jednak potem, że nie wszystko ustąpił ów amator łęczycki, lecz zachowawszy część wy-

²⁹⁾ Tom II, strona 23.

³⁰⁾ Tom I, strona 27.

kopalisk, między którymi było i parę denarów polskich, odstąpił je znów Beyerowi dopiero w roku 1855 utrzymując, że jest to nowe wykopalisko, jakie nabył od nieznanego mu żydka, który nie chciał wskazać miejsca, skąd pochodzi.

Beyer, jak zwykle, ustąpił pierwszeństwa w studiach Stronczyńskiemu. Monety te, jak sam Stronczyński pisze, miały te same typy co w dwóch poprzednich wykopaliskach, t. j. w Goszczynie i Sierpowie, to tylko było szczegółnem, że każdy typ monet prawdziwych, osobliwie niemieckich powtarzał się w wielolicznych okazach podrabianych³¹⁾.

Stronczyński był za bardzo wytrawnym badaczem, żeby nie spostrzedz odrazu owych falsyfikatów, na nieszczęście jednak za mało był baczny, mimo to że były wskazówki niezupełnej wiary, na autentyczność tego wykopaliska. Uznał więc całe wykopalisko za ówczesne i na nim to oparł swą teorię, którą w swej drugiej pracy: „*Dawne Monety Polskie dynastji Piastów i Jagiellonów*” wypowiedział.

Nie znałem numizmatyka z Łęczycy, ani nie słyszałem o jego wykopaliskach, bo jakkolwiek zacząłem zbierać monety polskie w roku 1862, to daleko później rozpocząłem studia nad monetami średniowiecznemi. Z dzieła Stronczyńskiego dowiedziałem się dopiero o nich, a zarazem przypomniałem sobie pewne okoliczności, mające styczność z temi wykopaliskami. Nie pamiętam ściśle czasu, ale zdaje się, że około roku 1878 pokazały się u żydów talary Zygmunta III i trojaki miedziane Mikołaja I, sfalszowane w ten sposób, że cyfra końcowa roku była zmienioną na inną, czyniąc przez to z monety pospolitej rzadką.

Doktor Miler, żywo zajmujący się numizmatyką polską, polecił faktorowi numizmatycznemu, dotąd żyjącemu, Sierocie, wysledzić owego podrabiacza. W krótkim czasie wynalazł Sierota sprawcę tych falsyfikatów, był nim żyd jubiler Broda, zamieszkały przy ulicy Bagno.

Chcąc lepiej zbadać autentyczność faktu udałem się do owego Brody z doktorem Milerem. Broda wtedy był już starcem i nie tylko, że się przyznał do podróbek, jakie spostrzeegliśmy na talarach i trojakach, ale nawet z pewną chlubą wspomniał, że jest to głupstwo ta dzisiejsza jego podróbka w porównaniu do tych monet, jakie robił dla nieżyjącego już numizmatyka, a były to monety srebrne, bardzo dawne, królów polskich, Otona, Henryka i innych, których już nie pamięta.

Na zapytanie, jakim to sposobem mógł takie monety tworzyć? objaśnił, że mu ich ten numizmatyk dostarczał, a on na wzór tych wyrzywał na miękiej stali każdy i odbijał po kilka sztuk, dorabiając litery legend, których pierwotnie całych niedorobił i dawał jaki znaczek. Robota ta szła mu bardzo łatwo, a prztem amator ten płacił mu dobrze, mówił, że był to bardzo dobry pan, który często u niego antyki kupował. W końcu wymienił jego nazwisko, a ponieważ było prawie jednobrzmiące ze znanym numizmatykiem w Petersburgu, wziąłem więc go za tegoż.

Pomimo wielkiego zdziwienia, w jakim celu ów numizmatyk petersburski kazał monety te podrabiać, żałuję, że obalamucony nazwiskiem amatora, nie dopytywałem więcej, rzecz bowiem wyjaśniłaby się odrazu, a w takim razie możebym i udzielił tych wiadomości Stronczyńskiemu, gdybym wiedział cokolwiek o tych wykopaliskach. Z czasem cała ta historia wyszła z mej pamięci. Dopiero opis tych wykopalisk przez Stronczyńskiego wyjaśnił mi opowiadanie Brody już także nieżyjącego. Nazwisko podane przez niego nie oznaczało numizmatyka petersburskiego, który do Warszawy nie wiem czy kiedy przyjeżdżał, ale amatora łęczyckiego.

Zebrawszy tedy i inne okoliczności, możemy rzecz tę we właściwem świetle przedstawić.

Amator łęczycki, zbierając namiętnie wszystkie zabytki przeszłości, pozostał w końcu w tem położeniu, że był zmuszony choć niechętnie potrosze zbiory swe zbywać. Czy więc z powodów materialnych czy z innych, dość, że kazał dorobić Brodzie denary i z tymi, które jeszcze posiadał, sprzedał Beyerowi. Wina więc cała ciąży na owym numizmatyku łęczyckim. Podrobienie denarów musiało jednak być świetnie wykonane, skoro tak znakomitego znawcę, jakim był Stronczyński, wprowadziło w tak fatalny błąd.

Jasne się teraz wydaje to, że Stronczyński widział monety ze stemplem niedokończonym, bo Broda z rozmysłu to czynił, lecz dziwnem mi się wydaje, że Beyer, który był obznajmiony ze sztuką menniczą, tego nie spostrzegł; a może i w tem ustąpił Stronczyńskiemu; rzecz to już dla mnie niedocieczona, bo gdy Stronczyński swą powtórna pracę wydał, Bayer już nie żył.

Całą tę historję o Brodzie zamieściłem dodatkowo tylko w końcu mych uwag, choć bez niej mylność poglądów Stronczyńskiego dała się także przeprowadzić. Chciałem tylko wykazać, jak czyn lekkomyślny może w skutkach być dla nauki wielce szkodliwy.

³¹⁾ Tom I, strona 29.





